

Rafał Kosik

Zły
meteorolog

ILUSTRACJE
KASIA
KOŁODZIEJ



powergraph

Warszawa 2025

Copyright © 2025 by Rafał Kosik
Copyright © 2025 by Powergraph
Copyright © 2025 for the cover by Kasia Kołodziej
Copyright © 2025 for the cover illustration by Kasia Kołodziej
Copyright © 2025 for the illustrations by Kasia Kołodziej
Wszelkie prawa zastrzeżone.
All rights reserved.

Redakcja: Kasia Sienkiewicz-Kosik
Korekta: Maria Aleksandrow
Skład i łamanie: Powergraph
Ilustracje na okładce, na wyklejce i wewnątrz: Kasia Kołodziej

Wyłączny dystrybutor:
Dressler Dublin Sp. z o.o.
ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki
tel. (+ 48 22) 733 50 31/32
e-mail: dystrybucja@dressler.com.pl
www.dressler.com.pl



Wydawca:
Powergraph Sp. z o.o.
ul. Ceglowska 16/2, 01-803 Warszawa
tel. +48 22 834 18 25
powergraph.pl
powergraph@powergraph.pl

ISBN 978-83-67845-75-5

Druk: Białostockie Zakłady Graficzne SA
Printed in Poland, EU

Rozdział 1

Ale tu ciemno... Nie powinnam tego robić! Jak mnie nakryją, będzie naprawdę źle. Trochę się boję. Tylko troszkę. Troszeczkę. A co tam, nikt się nie dowie...

Mała dziewczynka biegła przez ciemny las. Przed kimś uciekała. Przed kimś albo przed czymś. To coś musiało być straszne, bo biegła bardzo szybko. Potykała się i z trudem łapała oddech. Co chwila odwracała się i zerknęła za siebie.



Wreszcie upadła i już nie miała siły dalej biec. Odwróciła się na plecy i ciężko dysząc, cofała się, aż oparła plecami o pień drzewa. I wtedy z ciemności wyłoniło się to coś, co ją ścigało. Dziewczynka krzyknęła rozzdzierająco.

Oto stał przed nią, wysoki, z zieloną skórą i wielkimi czarnymi oczami. Potwór.



— Iii tam, za mało straszny — oceniła Mi, sięgając po chipsa.

Siedziała w salonie i oglądała film o kosmitach. Było późno, więc niemal całkowicie wyciszyła dźwięk w telewizorze. Wszyscy już spali. Mi bardzo zależało na tym, żeby nikt się nie obudził – to by oznaczało koniec seansu. Oglądała film w tajemnicy przed rodzicami. Gdyby ich zapytała o pozwolenie, z pewnością by się nie zgodzili. W rodzinie Rytlów panowały pewne zasady. Może nie były bardzo surowe, ale Mi miała dopiero sześć lat i nie powinna oglądać takich filmów. A tym bardziej w nocy.

Oczywiście, że mogła ten film obejrzeć pod kołdrą na telefonie albo tablecie. Ale chodziło przecież o coś zupełnie innego. Tutaj mogła się wygodnie wyciągnąć na kanapie, obżerać chipсами z miski i popijać je colą. Pewnie po miesiącu będzie ważyła sto kilo, ale to dopiero po miesiącu.

Tymczasem na filmie do Ziemi zbliżała się flota latających talerzy. W każdym siedziało wielu kosmitów o zielonej skórze i wielkich czarnych oczach. Byli uzbrojeni w nieznaną na Ziemi broń. Przygotowywali się do inwazji.

Pierwszy statek kosmiczny wylądował i wybiegli z niego Obcy. Od razu zaczęli strzelać z laserów. Mi aż podskoczyła. Ale nie na widok Obcych, tylko dlatego że ktoś wszedł do salonu.

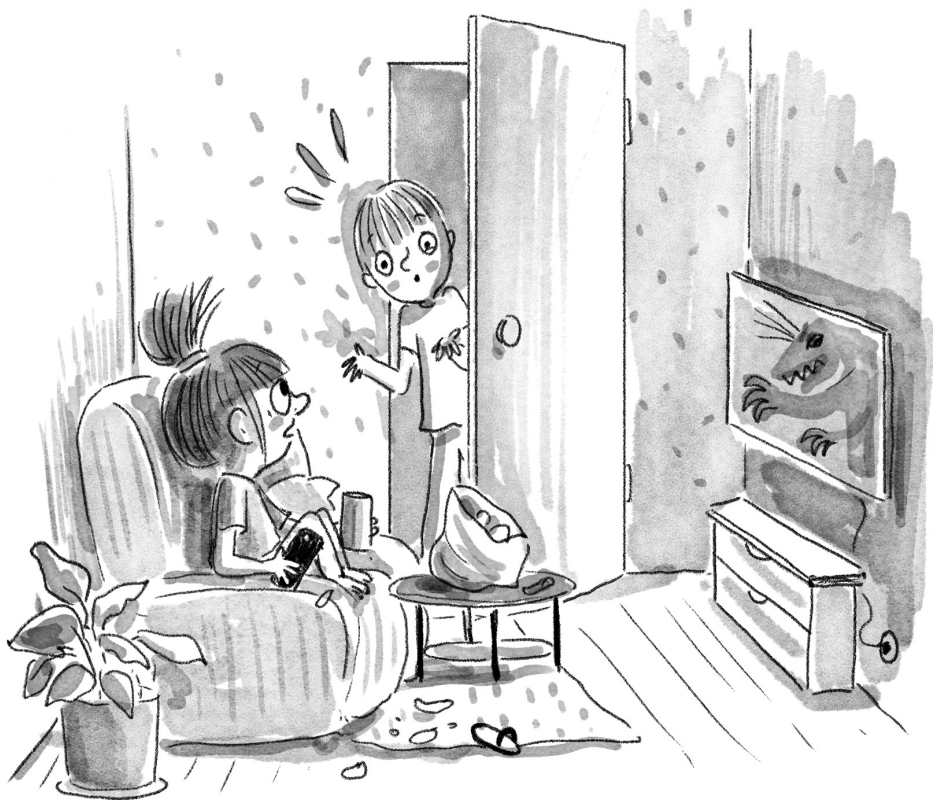
Odwróciła się gwałtownie. Z ulgą zauważyła, że to nie był Obcy ani tym bardziej tata.

— Co tu robisz? — zapytała z zaskoczeniem, ale też i ze złością. Wcisnęła pauzę na pilocie.

— To samo, co ty — odparł Kuba, jej starszy brat.

Nie sposób było go pomylić z tatą – był niższy, szczuplejszy, a na głowie miał blond czuprynę.

— Powinnas już spać — zauważył Kuba.



— Ty też.

— Chodzę spać, kiedy chcę.

— Ja też.

— To moja miejscówka wieczorna — nie ustępował brat.

— Też chcę mieć miejscówkę wieczorną — nie ustępowała siostra. — Dziś to wymyśliłam.

Kuba chwilę się zastanawiał.

— Dobra, ale ja wybieram filmy. — Nabrał całą garść chipsów i wepchnął sobie do ust. — Fo oglądasz?

— *Inwazję kosmicznych kosmitów*. Bardzo dobre. Ambitne kino.

— Czytałem o tym. Na końcu kosmitów załatwi wirus grypy. Może być.

— Ej, to spoiler! — Mi aż podskoczyła z oburzenia. Kasztanowe włosy związane w kucyk na czubku głowy podrygiwały przy każdym ruchu. — Nie można tak spojlować!

Kuba stłumił śmiech, przy okazji wypluwając kilka chipsów.

— Kuba Rozpluwacz — skomentowała Mi.

Chłopak przyłożył palec do ust. Oburzenie Mi nie trwało długo. Zasłoniła sobie usta dłonią i dodała szeptem:

— Jak nas nakryją, będzie przekichane.

Ze zdziwieniem stwierdziła, że w sumie to nie ma nic przeciwko obecności Kuby. Bo ten film jednak był odrobinę straszny. Odrobineczkę. Bliskość brata mogła się przydać.

Kuba przyniósł z lodówki drugą puszkę coli. Otworzył ją najciszej jak potrafił i położył się na kanapie obok siostry.

— Jedna ważna zasada — powiedział. — Oglądamy pół godziny i idziemy spać.

Sięgnął po chipsy, przejął pilota i przyciemnił obraz, żeby rodzice przypadkiem nie dostrzegli światła w szczelinie pod drzwiami. Mi kiwnęła głową i wcisnęła odtwarzanie.

Kosmici znów zaczęli strzelać z laserów.

Nieco później, bo w środku nocy, w innej części budynku obudziła się Amelia Domeyko. Może to był zły sen, może przecucie, a może nic szczególnego. Czasem człowiek budzi się, ot tak, bez powodu.

Zamknęła oczy i spróbowała zasnąć. Ale im bardziej próbowała, tym gorzej jej wychodziło. A przecież musi się wyspać! Jutro rano ma jechać ze swoim przyjacielem, Kubą, na wycieczkę rowerową!

Amelia przewracała się z boku na bok. Gdy nic nie pomagało, wstała i włożyła kapcie. Przesunęła



sztalugi z niedokończonym obrazem przedstawiającym deszcz i otworzyła okno, by wpuścić do pokoju letnie powietrze. Na zewnątrz panowała niemal całkowita cisza, jeśli nie liczyć odległego szumu miasta.

Okno wychodziło na kwadratowy dziedziniec, na którego środku rósł dwustuletni dąb. Budynek swoimi oknami i balkonami otaczał ów dziedziniec ze wszystkich stron, przez co przypominał nieco zamek. I tak też nazywali go mieszkańcy – Zamek.

Wszyscy już spali. No, prawie wszyscy – światło paliło się u profesora Koprowicza. Profesor był ekscentrycznym naukowcem i robił dziwne rzeczy o dziwnych porach. Teraz pewnie też przeprowadzał jakiś tajemniczy eksperyment.

Nagle Amelia usłyszała cichy świst, a może szum. Spojrzała w górę i ujrzała małe, ledwo widoczne czerwone światełko, które wolno opadało z nieba. Obserwowała je ze zdziwieniem, bo takich rzeczy przecież nie widuje się na co dzień. Wydawało się, że wyląduje na dziedzińcu, ale po chwili zniknęło za dachem Zamku.

Co to było?!

Teraz Amelia rozbudziła się już na dobre. W sąsiednim pokoju spał Albert, jej młodszy o rok brat. Albert wszystko wiedział, a nawet

jeśli czegoś nie wiedział, to wiedział, jak się dowiedzieć. No ale minęła północ i budzenie go nie było dobrym pomysłem.

Obudził się za to Imbir, mały biały terrier. Usiadł obok Amelii i patrzył na nią pytająco.

Z bliżej nieokreślonego kierunku dobiegło kilka cichych metalicznych dźwięków. Gdzieś przejechał samochód, ale poza tym nic się nie działo. Amelia już miała wracać do łóżka, gdy znów rozległ się szum, a może świst, i nad dachem, z innej strony, pojawiło się czerwone światło. Wolno unosiło się, aż zniknęło wysoko w górze.

Amelia w napięciu wypatrywała go jeszcze jakiś czas, ale nie udało jej się już nic dostrzec. Wróciła do łóżka. Długo leżała z otwartymi oczami.



Rano Amelia nie była pewna, czy to się wydarzyło naprawdę, czy może jej się tylko przyśniło. Za oknem przepływały chmury, ale mimo to po śniadaniu razem z Albertem zabrali rowery i zjechali windą na parter. Ledwo otworzyli drzwi na podwórko, przywitał ich deszcz. Imbir tylko wystawił nos poza daszek i zaraz się wycofał do środka.

Albert poprawił okulary w grubych oprawkach, spojrzął w niebo, potem w telefon.

— Prognoza pogody przewiduje przelotne zachmurzenia — oświadczył. — Żadnego deszczu.

Amelia wystawiła rękę poza daszek i podsunęła mokrą dłoń bratu.

— To wygląda jak deszcz — powiedziała.

— Błąd w algorytmie* prognozowania pogody — orzekł Albert.

Amelia nie pytała, co brat ma na myśli, bo w drzwiach dziewiątej klatki pojawili się Mi i Kuba. Spojrzeli w niebo i smutno pomachali do przyjaciół.

— Miało być słońce jak w kalafiorni! — prychnęła Mi.

* Algorytm to przepis, jak coś zrobić krok po kroku. Algorytmem jest przepis na przygotowanie jajecznicy albo załogowej wyprawy na Marsa.

— W Kalifornii — poprawił ją Kuba. — Miało nie padać.

— Błąd w algorytmie! — odkrzyknęła Amelia.

Otworzyły się drzwi prowadzące do klatki numer pięć. Wyszła przez nie pani Kożuszek, emerytka z trzeciego piętra. Starsza pani nawet podczas upałów nosiła płaszcz i beret. Było już za późno, żeby się schować. Jej pojawienie się zawsze oznaczało narzekania i pretensje. Również tym razem.

— Nieznośne huncwoty! — Zamachała laską nad głową. — Znowu deszcz!

— A co my mamy wspólnego z deszczem? — zapytał cicho Kuba.

Sąsiadka nie usłyszała tego.

— I ten obcy się tu kręci — powiedziała. — Przychodzi i męczy Gomółkę. A ona tak lubi odpoczywać w domku i pogryzać herbatniczki.

Gomółka była kotką pani Kożuszek. Emerytka miała inne zdanie o tym, co jest dobre dla kotki. Inne niż sama kotka, która nie przepadała za przetrzymywaniem w domu. A pani Kożuszek właśnie to robiła, trzymała Gomółkę pod kluczem, z troski, żeby jej się nie stało nic złego.

Oczywiście kotka przy każdej możliwej okazji uciekała z domu.

Przyjaciele nie wiedzieli, o co chodzi pani Kożuszek. Jednak przezornie się nie odzywali.

— To trzeba powstrzymać — oświadczyła sąsiadka. — Już ja porozmawiam z panem Zenkiem!

Otworzyła parasol i postukując laską, ruszyła w stronę furtki. Nie wyszła jednak przez nią, tylko skręciła do stróżówki.

— Ona to dopiero ma błąd w alegorymie — zauważyła Mi.

— Algorytmie — poprawił Kuba. — Teraz będzie męczyć pana Zenka.

— Lepiej jego niż nas. Przegrzała się w tym futrze z halibuta*.

— To co robimy? — krzyknęła przez podwórko Amelia.

— Planszówki czy film? — odkrzyknął Kuba, po czym sam sobie odpowiedział — jedno i drugie! Chodźcie do nas!

Wyjścia z dziewięciu klatek schodowych Zamku prowadziły na dziedziniec. Jedyнным sposobem, by nie zmoknąć, było przejście garażem podziemnym. Amelia i Albert zaprowadzili rowery do domu i przez garaż przeszli do klatki Mi i Kuby.

Spotkali się na parterze.

* Halibut zdecydowanie nie ma futra. Halibut jest rybą.

— Emil nie chciał przyjść? — zapytała Mi.

— Nie ma czasu — odparł Kuba. — Pracuje z dziadkiem nad czymś, co nazywa się gluj.

— Gnój? — zdziwiła się Mi. — On ma młodszego brata?

— Nie ma. Nie gnój, tylko gluj. Nie chciał powiedzieć, co to jest. Podobno coś tajnego.

— Tajnego... — Mi zamyśliła się. — Pewnie kontaktuje się z kosmicznymi kosmitami. Albo robi coś jeszcze dziwniejszego.

Dziadek Emila, czyli profesor Koprowicz, zajmował się dziwnymi i tajnymi sprawami. Zamienił swoje mieszkanie w laboratorium. Raz nawet przypadkiem doprowadził do tego, że w Zamku pojawiły się duchy*.

Mi chwilę nad tym myślała, ale zaraz straciła cierpliwość. Martwiło ją co innego – cieszyła się na tę wycieczkę, a tu taka przykrość.

— Można do kogoś napisać reklamację w sprawie pogody? — zapytała. — Do jakiegoś pogodologa?

— Meteorologa — poprawił ją Kuba.

— Trudniejszej nazwy nie mógł już sobie wymyślić!

— Można do niego napisać, ale to nic nie da — dodał Albert.

* Możecie o tym przeczytać w książce *Amelia i Kuba. Godzina Duchów*.

— Dlaczego?! — Mi podskoczyła i dramatycznym gestem wskazała okno. — On musi coś z tym zrobić! On się na tym zna, co nie?

Albert nie odpowiedział. Czasem tak robił, jeśli pytanie wydawało mu się niemądre albo nieciekawe.

— Weźmy i napiszmy do tego metra... meteora — nalegała Mi.

— Meteorolog nie zmienia pogody, tylko ją przewiduje — wyjaśniła Amelia.

Mi zmarszczyła brwi. Wkurzało ją, że ktoś ciągle ją poprawia. A jeszcze bardziej, gdy ten ktoś miał rację.

Mi tak naprawdę nazywała się Milena, ale nikt tak do niej nie mówił. Sama już prawie zapomniała o tym imieniu i przypominali jej o nim dopiero nauczyciele. Głównie wtedy, kiedy źle się zachowywała. Czyli całkiem często.

Nie mogła się doczekać, kiedy będzie dorosła. Wtedy nikt już nie będzie jej poprawiał ani pouczał. Dorosłość w jej mniemaniu zaczynała się od piętnastego roku życia, czyli Kubie i Amelii też jeszcze brakowało. Jakichś czterech lat.

Weszli na drugie piętro. Pani Rytel, mama Mi i Kuby, szykowała się do wyjścia.

— Jedziecie na wycieczkę? — zapytała. — Nie zapomnijcie kanapek.



Wyjęła z lodówki kanapki w pudełkach lunchowych i położyła je na stole.

— Nigdzie nie jedziemy — odparł Kuba. —
Leje.

Mama zerknęła za okno.

— Dziwne, miało nie padać. — Dołożyła do torebki parasolkę. — No to zjedzcie kanapki w domu. Problem lunchu sam się rozwiązał.

Mi usiadła przy stole i wyjęła z pudełka kanapkę.

— Blee... — Wyciągnęła język na brodę.

Odłożyła na bok ser i sięgnęła do cukiernicy, żeby posypać masło cukrem. Ku jej zaskoczeniu, wyjęła łyżeczką bryłę skawalonego cukru.

— To przez tę wilgoć — westchnęła mama. — Ale to dobrze, bo cukier jest bardzo niezdrowy.

— Jeśli jest niezdrowy, to dlaczego stoi na stole? — zapytała Mi.

Mama otworzyła usta, ale żadna dobra odpowiedź nie przysła jej do głowy.

— Dziadek Stefan słodzi pięć łyżeczek i żyje — mruknął Kuba.

— Ale cały wyłysiał — zauważyła Mi i podejrzliwie spojrzała na cukier.

— Nie cały, tylko na głowie. Łydki ma nadal włochate. — Mama wzdrygnęła się lekko. Zerknęła na zegarek i ruszyła w stronę drzwi. — Dobra, lecę na dyżur. Zjedzcie kanapki. Jutro zrobię zapiekankę z pieczarkami.

I wyszła.

Na kanapki i tak nikt nie miał ochoty. Amelia, choć to nie był jej dom, włożyła kanapki do



lodówki, żeby się nie zmarnowały.

Przeszli do pokoju Kuby. Na środku stał odwrócony do góry kołami rower. Kuba ręką zakręcił pedałami raz w jedną, raz w drugą stronę i przełączał biegi. Regulował coś skomplikowanym narzędziem.

— Założyłem nową kasetę* i nową przetrztkę — powiedział.
— Ma jedenaście przełożeń. Miałem dziś testować. No a tu lipa.

Mi ziewnęła teatralnie. Co za nudy! Rower służy do jeżdżenia, nad czym się tu zastanawiać?



* Kasetka – to coś przy tylnym kole z dużą liczbą trybów. Dzięki temu, jadąc pod górę, mniej się męczysz, a na długiej prostej nie musisz tak szybko pedałować.